

**Rafał Moczko**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

## **Problem „polskości” w londyńskich pismach studenckich („Życie Akademickie” – „Kontynenty”)**

Londyńskie środowisko młodzieży polskiej skupionej początkowo wokół pisma „Życie Akademickie”, a następnie kolejnych mutacji tego pisma, aż do miesięcznika wydawanego już przez ukształtowaną i dojrzałą grupę poetycką Kontynenty, pozostając na emigracji musiało, siłą rzeczy, podejmować refleksję nad swoją przynależnością do narodu polskiego i kategorią polskości w ogóle. Bez względu na to, czy mówimy o początkach istnienia pisma, czy o jego kolejnych wcieleniach, problematyka ta pojawiała się w nim nieustannie, a przy tym – ze względu na duże zróżnicowanie tego środowiska – była różnie naświetlana i przedstawiana. Niniejszy szkic stanowi próbę zrekonstruowania poglądów i stanowisk poszczególnych autorów. Wydaje się to o tyle interesujące, że nierzadko w tej dyskusji o emigracji, Polsce, patriotyzmie, zadaniach i powinnościach uchodźstwa brali udział ludzie na tyle młodzi, że ojczyzny albo nie pamiętali wcale, albo jedynie jak przez mgłę. Jak pisał o tym na łamach „Życia Akademickiego” autor ukrywający się za kryptonimem B. N. (Bogdan Niemczyk?):

Wyrasta i zasiada na ławach colleg’ów pokolenie, dla których strony ojczyste łączą się tylko z fragmentami, często drobnymi i nieważnymi. Opowiadała kiedyś jedna z koleżanek, że z Polski pamięta tylko płot koło domu i jakiś mostek nad rzeką. Tylko tyle. Czy ta odrobina ma wystarczyć, żeby nie zerwała się łączność z rzeczami dawno opuszczonymi? Dla wielu młodych dziewcząt i chłopców nie jest pomostem nawet dom rodzicielski, bo go już dziś po prostu nie mają. Przed młodzieżą staje ten problem<sup>1</sup>.

Czym jest „polskość”? Jak ją zdefiniować? Jakie elementy na nią się składają, ją współtworzą? Pytania te zadać musiał sobie każdy emigrant<sup>2</sup>,

<sup>1</sup> B. N., *Roztańczona młodzież i porachunki*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 2.

<sup>2</sup> Problematyka ta pojawia się nieustannie w refleksji dotyczącej emigracji – zob. np. K. Jaworska, *Powinności Polaka na obczyźnie wobec Macierzy i kraju osiedlenia* [w:] *Polacy w kulturze świata. Polacy twórcy w kraju zamieszkania*, red. A. Wilkoń, Warszawa 2000, s. 19–22; T. Lępkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Trwanie. Nadzieje. Wartości*, Londyn 1989; K. Łastawski, *Polska tożsamość narodowa (zasadnicze*

a szczególnie młody, który decydując się na pozostanie na obczyźnie, pragnął pozostać Polakiem w pełnym tego słowa znaczeniu.

W numerze ze stycznia 1952 roku Franciszek Buczkowski tak opisywał problem poczucia przynależności narodowej emigrantów:

Coś, co wymaga ciągłej obrony nie może być warte bronienia. [...] nie my Polskości bronimy, ale Polskość nas broni, broni naszego poczucia stałości<sup>3</sup>. Kto tej Polski nie czuje w sobie, nie czuje, że z niej wyrasta, trwa jako człowiek stale ją przerasta [?], ten przyjął tylko pewną ilość różnych pojęć o Polsce i dlatego wydaje mu się, że stale ich musi bronić. Nie Polski broni, lecz swoich pojęć. A ponieważ nikt nie może trwać w stanie ciągłej obrony, więc albo porzuca Polskość, albo szuka oparcia u obcych. Ale oparcie o coś obcego stwarza uczucie zależności i jest źródłem poczucia niepewności. Nie wyzwala więc z uczucia zagrożenia<sup>4</sup>.

Osadzenie w polskości – ale tej rzeczywistej, pełnej i bogatej – miało zatem chronić przed zagrożeniem utraty własnej tożsamości, miało być solidną podstawą, na której uchodźca mógł budować poczucie własnej wartości, mógł opierać się wpływowi zewnętrznemu i odczuwać żywą więź z ojczystym narodem. Bez tego emigracji – zwłaszcza tej młodej, która nie zdołała zapuścić mocnych korzeni w ojczystej glebie – groziło wynarodowienie. Co ważne, to właśnie ta perspektywa zdominowała dyskurs poświęcony polskości, jaki rozwijał się na łamach pisma. Jak zachować tożsamość narodową w obcej przestrzeni, wśród innych nacji, w środowisku niepolskiego języka i kultury? I – wynikające z obserwacji przemian dokonujących się wewnątrz polskiej diaspory – idące za tym pytanie drugie: jak polskość przekazać młodszemu od siebie? Ocalenie i przekazanie – to dwa cele, jakie stawiała przed sobą młodzież polska studiująca w Anglii w odniesieniu do kompleksu zjawisk składających się na „polskość”.

O tym, na ile ten sposób postrzegania omawianej tutaj kwestii był dominujący, świadczą ukazujące się w pierwszych latach istnienia pisma artykuły, w których kładziono nacisk na formy pracy służące zaszczerpieniu polskości młodemu pokoleniu oraz tym, których więzi z narodem zaczynały się rwać. Z jednej strony Stanisław Kubicz, opisując działalność studentów udzielających się na niwie edukacyjnej, chwalać jej zorganizowane odmiany, dodawał:

Nie brakło też sporadycznej działalności jednostek. Ten pracował u polskiego gospodarza, tamten znalazł się w polskiej rodzinie zaproszony na wakacje, wszyscy oddali niejedną przysługę, przywiązując dzieci a nawet dorosłych do polskości. [...] Tu dyskusja, tam przyjacielska gawęda i krzepił się marniejący duch samoobrony<sup>5</sup>.

*problemy*) [w:] *W służbie Polsce i emigracji*, red. L. Nowak i M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski 2002.

<sup>3</sup> Z takim ujęciem zagadnienia nie wszyscy się godzili. Jak notował Andrzej Wnęk, wśród studentów dominowało przekonanie, które przyjmowało formę pytania: „Któż lepiej potrafi bronić naszej sprawy niż wykształceni młodzi ludzie? A przecież my tu jesteśmy, żeby jednak czegoś bronić”; zob. An[drzej] Wn[ęk], *Radosna przechadzka po Londynie. Zbiórka na pomoc akademikom*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 1 [podkr. – R. M.].

<sup>4</sup> F. Buczkowski, *Kiedy człowiek jest wolny*, „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 2.

<sup>5</sup> S. Kubicz, *Pokłosie pracy nauczycielskiej polskiego akademika*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 3. Tekst relacjonował sytuację polskich studentów-emigrantów pobierających nauki we Francji.

Z drugiej zaś dbanie o zachowanie ducha polskiego miało być celem, jaki przyświecać winien różnym organizacjom studenckim z ZSPZ na czele:

Dziś, gdy grono studenckie znajduje się pod naciskiem obcego środowiska, gdy w bezpośredniej przyszłości nie widzi możliwości powrotu do Kraju, gdy myśleć musi o aklimatyzacji, organizacja centralna, a specjalnie jej oddziały terenowe winny stworzyć taką atmosferę wśród rzeszy studenckiej, która w przystosowaniu do nowych warunków swoim urokiem potrafiłaby skupić studentów, przywiązać i wychować, a może nawet zastąpić choć w pewnej mierze dom rodzinny. Chodzi tu przede wszystkim o najmłodszych, którzy dziećmi jeszcze będąc, znaleźli się poza Krajem, którzy prawdziwego życia polskiego nie wiedzieli i którzy, jeżeli nie nasiąkną polskością obecnie, po wyfrunięciu z uczelni, po wyjściu poza orbitę oddziaływania koleżeńkiego, gdy znajdą się sam na sam z życiem w ośrodku cudzoziemskim, łatwo może on ich pochłonać, łatwo mogą się w nim zgubić. [...]

Organizacja studencka, jeśli ma spełnić swe zadanie, musi wdrożyć w swych członków świadomość, że, kiedy ją opuszczą, pozostają nadal częścią większej społeczności, której na imię Naród Polski, a nie jedynie jednostkami, które skończyły studia i mogą wobec tego zająć się wyłącznie budowaniem własnego dobrobytu. Istnieje prawo naturalne, wedle którego jednostka ludzka ma swoją przynależność do rodziny, do szerepu, do narodu. [...] Od siły i poczucia przynależności [...] będzie zależało, czy [...] następne pokolenia, nawet może nie mówiące już po polsku, będą świadome źródła, z jakiego pochodzą, czy będą w społeczeństwach swego rodzaju Walijczykami, Szkotami, czy też wsiąkną w zbiorowość ich otaczającą bez żadnego śladu, czy też będą wywierać nacisk w razie potrzeby, [...] czy też nie pozostanie w głębi ich dusz nawet wspomnienie kraju ojców<sup>6</sup>.

A zatem studentom chodziło o uświadamianie wagi i znaczenia przynależności narodowej. Zakładano podejmowanie na tym polu działalności celowej, racjonalnej i ukierunkowanej. W tej perspektywie nastawienie na obronę polskości – wbrew uwagom Buczkowskiego postrzegającego polskością w kategoriach emocjonalno-uczuciowych – może przynieść pozytywne efekty, o ile zostanie właściwie zorganizowana i przeprowadzona:

W roku bieżącym przed naszą organizacją stają nowe zadania, być może o wiele trudniejsze niż te, które przyzwyczailiśmy się rozwiązywać. Przede wszystkim zmniejsza się gwałtownie ilość studentów, zarówno na Kontynencie jak i w Anglii<sup>7</sup>. Olbrzymi procent naszych Kolegów ukończył studia i rozpoczął pracę w swoich zawodach. [...]

Okazało się, że związki organizacyjne z czasów studenckich są za słabe i że po ukończeniu studiów Koledzy tracą łączność z naszą organizacją, co więcej, nie nawiązują nowych kontaktów z innymi polskimi organizacjami na uchodźstwie<sup>8</sup>.

Czy jednak przynależność do polskich organizacji stanowiła gwarancję pozostania przy polskości? Wydawało się to wątpliwe – tym bardziej, że jak pisał jeden z czytelników – nierzadko do przynależności w tych organiza-

<sup>6</sup> A. Sierz, *W obliczu jutra*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 1.

<sup>7</sup> Na to przerzedzanie się szeregów zwracał także uwagę w rok później Witold Tułasiewicz, który podsumowując dziesięciolecie pracy studenckiej w Wielkiej Brytanii, podkreślał, że organizacja liczyła sobie w roku 1953 niewiele ponad dwa tysiące członków, mimo że „starano się w ostatnich dwu latach problem ten rozwiązać przez przyjmowanie do organizacji kolegów maturzystów, czy przez podwyższenie okresu należenia doń do 4 lat od czasu ukończenia studiów”; W. Tułasiewicz, *Dziesięciolecie*, „Życie Akademickie” 1953, nr 10 (33), s. 1.

<sup>8</sup> L. Angerer, *Uwagi na Zjazd Delegatów*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 2.

cjach zniechęcają młodych przedstawicieli starszego pokolenia, w którym ujawniają się najgorsze cechy naszego narodowego charakteru – wywyższanie się wobec swoich i uniżoność wobec obcych:

[...] w większości jesteśmy kupą podidiociałych servilistów, którym imponuje łamanie grzbietu przed obcymi.

Dla rodaka jest twarz z marmuru, kręgosłup gipsowy – tymczasem dla obcego ta sama fizjognomia zmienia się w kiszony ogórek, a plecy jego emigretyńskiej ekscelencji w różdżkę wierzbową...<sup>9</sup>

Skąd taka – w gruncie rzeczy autodestrukcyjna – postawa? Być może jej genety należy upatrywać w jednym z socjologicznych fenomenów emigracji – deklasacji, która pociąga za sobą frustrację, kompleks niższości wobec obcych i owocuje m.in. zachowaniami podobnymi do opisanych powyżej. Jednak przyjęcie takiego wytłumaczenia nie odpowiadało młodym, nie usprawiedliwiała w ich oczach starszych. Pisał o tym Zygmunt Ławrynowicz, dowodząc, że

[...] deklasacja emigracji polskiej jest wielkim nieporozumieniem.

Zachodzi tu przede wszystkim pomieszanie pojęć. Każda zorganizowana grupa emigracyjna, która opiera się asymilacji, i nie rezygnuje ze swoich wartości narodowo i społeczno-kulturalnych, skazana jest na izolację w obrębie miejscowego społeczeństwa. [...] Pani X z wyższych sfer społeczeństwa polskiego może nie czuć łączności z odpowiednimi sferami angielskimi i może nie mieć wstępu do salonów londyńskiej society, ale czy to oznacza, że pani X się zdeklasowała? Oczywiście, że nie. Pani X nie ma wewnętrznej łączności z odpowiadającą jej sferą angielską nie na skutek deklasacji, tylko ze względu na różnice językowe, religijne i kulturalne, jakie dzielą te dwa społeczeństwa.<sup>10</sup> Jak widzimy występuje tutaj jedynie problem izolacji. A trzeba pamiętać, że izolacja ta nie jest wynikiem gwałtu, jak to miało miejsce z Żydami podczas ubiegłej wojny, ale jest dobrowolna. Nie chcemy rezygnować ze swoich narodowych i społeczno-kulturalnych wartości, a więc jesteśmy skazani na izolację.

Następnie padały stwierdzenia, które z pewnością mogły być przysłowiową solą w oku niejednego czytelnika – zwłaszcza ze starszego pokolenia:

Wszelkie konsekwencje takiej postawy należy więc przyjąć bez szemrania. [...]

Spółczesność emigracyjna nie składa się z samej inteligencji, która stanowi mały procent ogółu. Dziwnym się zatem wydaje częste narzekanie na deklasację zwłaszcza ze strony ludzi, którzy przed wojną do wyższych sfer nie należeli. Narzekanie to jest albo wynikiem pomieszania pojęć deklasacji i izolacji, albo po prostu megalomanii. Tłumaczy się ono nie poczuciem deklasacji, lecz po prostu obcości albo przerostu fałszywych ambicji<sup>11</sup>.

Piętnując polską megalomanię, Ławrynowicz wskazywał, że często na emigracji daje się obserwować przechodzenie do klasy wyższej, czego dowodem miał być „fakt istnienia kilkutysięcznej rzeszy młodzieży studiującej na wyższych uczelniach”. Młodzież ta – zniechęcana przez przedstawicieli starszego pokolenia do brania czynnego udziału w życiu emigracyjnych organizacji

<sup>9</sup> B. Siedlecki, „*Smutno mi Boże...*”, „*Życie Akademickie*” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 8.

<sup>10</sup> Z tezami tymi polemizował Tadeusz Massalski w Liście do Redakcji „*Życie Akademickie*” 1952, nr 9 (32), s. 4).

<sup>11</sup> Z. Ławrynowicz, *Deklasacja społeczna na emigracji*, „*Życie Akademickie*” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 6.

i zanurzona głębiej w nurcie życia krajów osiedlenia – niejako automatycznie oddalała się od spraw polskich. Nie oznacza to, że była na nie – wbrew opiniom starszej generacji uchodźczej – zupełnie obojętna. Przeciwnie – poczuwała się do wspólnoty z całością emigracji w jej wymiarze politycznym:

Łączy nas wspólna postawa wobec pewnych faktów politycznych. Nie trzeba przypominać, dlaczego zostaliśmy na Zachodzie i czemu tworzymy to, co złośliwi nazywają emigrejtaniadą. Wszyscy, bez względu na różnice płci i wieku i maści politycznej, jesteśmy antykomunistyczni.<sup>12</sup>

Przy czym nie był to dla młodych ludzi wystarczający punkt oparcia – nie godzili się oni na budowanie swego życia na kruchej podstawie negacji komunizmu. Poszukiwali pozytywów, wspomnianego już programu, tego, co mogłoby im dać choćby częściowe poczucie stabilności w niepewnym i „przejęciowym” stanie uchodźczym:

Tak już się jednak składa że człowiek nie może „żyć” tylko i wyłącznie postawą negatywną. Potrzebne jest mu coś, co spełnia rolę pozytywu w jego życiu i nadaje mu wartość. [...] Człowiek nie może psychicznie cały czas siedzieć na walizkach. Musi się gdzieś osiedlić, rozpocząć życie normalne. [...] Nie może skakać na jednej nodze z kraju do kraju.

Naturalnie, młodzi mieli świadomość, iż dbałość o wspomniane tu normalne życie<sup>13</sup> była powodem częstego zaniedbywania pracy niepodległościowej i – w konsekwencji – prowadziła do stawiania im zarzutów o „zangliczenie” i „wynarodowienie”.<sup>14</sup> Zarzuty te – zdaniem redakcji – były niesłuszne, ponieważ – co podkreślano – młodzi byli po prostu inni:

<sup>12</sup> *Ankieta*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 2.

<sup>13</sup> Co interesujące, na łamach studenckiego periodyku przy opisie problematyki polskości niejako automatycznie pojawia się termin „wynaradawianie” przy prawie całkowitym pominięciu kategorii asymilacji. Obok przywołanego już Ławrynowicza posłużył się nim jeszcze Aleksander Sierz, który w tekście *W obliczu jutra* zaznaczał, że „wszelkie asymilacje i przyjmowanie obcego obywatelstwa nie zwalniają człowieka z więzów pochodzenia” (A. Sierz, *W obliczu jutra*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 1.) Spostrzeżenie to jest o tyle ważne, że termin asymilacja zdaje się pozbawiony negatywnego nacechowania znaczeniowego, czego nie można powiedzieć o wynaradawianiu. Dominacja tego drugiego stanowi zatem dodatkową informację na temat sposobu myślenia młodych emigrantów i postrzegania przez nich omawianego tu problemu.

<sup>14</sup> Nawet jednak oni w swym racjonalnym podejściu do spraw tego, co nazywali normalnym życiem, stawiali tamę zjawiskom ich zdaniem niepokojącym. W numerze 2 (36) z 1953 roku znaleźć można wiersz Walerego J. Fronczaka, pochodzący z pierwszego tomu *Antologii poezji polsko-amerykańskiej z 1937 roku – Zmiana nazwiska* (W. J. Fronczak, *Zmiana nazwiska*, „Życie Akademickie” 1953, nr 2 (36), s. 2), w którym bohater liryczny, po zmianie nazwiska z Zieliński na Green („Z obcym nazwiskiem – mówił – / Doczekam lepszych dni”), zostaje odrzucony zarówno przez rodaków-emigrantów, jak i przez tubylców:

Obcy go nie przyjęli,  
Bo nędzny spełnił czyn.

Do swoich nie chciał wrócić,  
Bo mu odwagi brak.  
łazi dziś po ulicy,  
jak opuszczony ptak.

To, że my inaczej podchodzimy do problemów „ojczyźnianych” i że nasz patriotyzm jest na ogół inny od patriotyzmu starszego pokolenia, jest rzeczą nieuniknioną. Dlaczego tak jest, nie interesuje nas w tym stopniu, co fakt, że jesteśmy „inni”, i że „innych” będziemy szukali pozytywów w naszym życiu, niż by tego sobie „starzy” życzyli.

Odcinając się zatem od opcji preferowanej przez pokolenie starsze, poszukiwano innych dróg zachowania polskości. Nie oznacza to, że absolutnie wszystko, co młodzi utożsamiali z pokoleniem ojców czy dziadów, było w ich oczach pozbawione wartości. Przeciwnie – wierzyli, że można wśród wartości, jakim hołdowały wcześniejsze pokolenia, odnaleźć rzeczy cenne. Należało je tylko umiejętnie wskazać i wydobyć. I właśnie dlatego próbowano nawiązać dialog ze starszymi, przeprowadzając pierwszą z trzech ankietę dotyczącą spuścizny, jaką młodym mają do przekazania starsze pokolenia, spuścizny mającej stanowić dla nich punkt orientacyjny i identyfikacyjny w nowej rzeczywistości<sup>15</sup>. Podkreślano, że chodzi tu o wartości trwałe i niezbywalne, nie zaś o „coniedzielne pospolite ruszenie pod Brompton Oratory i wieczorne pielgrzymki po emigrantańskich kawiarniach”. Młodzi, zastanawiając się nad własną sytuacją, stawiali sobie i uczestnikom ankiety kilka pytań:

[...] jak ta polskość ma wyglądać??

Zachodzi pytanie jak wypośrodkować, jak ominąć Scyllę emigracyjnego ghetta i Charybdis faktycznego wynarodowienia. Co młodzi Polacy mają przejąć w spuściznie na dalszą drogę w obcych krajach.

Jako pierwsi odpowiedzi udzielili Czesław Miłosz<sup>16</sup> i Witold Gombrowicz<sup>17</sup>, sprowadzając problem (w dużej mierze) do zagadnień literackich. Ten pierwszy zalecał młodym pisanie w języku, który jest bardziej adekwatny do danej sytuacji. Wskazując na przykłady przedstawicieli innych emigracji dowodził, że „bariera językowa nie jest nieprzekraczalna”, zaś rzeczywisty problem leży w sferze mentalności, a ująć go można w słowa: „czy ma się dość siły żeby obcym narzucić swoją wizję”<sup>18</sup>. Jedynym wyjątkiem od tej reguły była dla Miłosza poezja, która winna – jego zdaniem – być tworzona w języku ojczystym.

Nieco inaczej sprawę postrzegał Gombrowicz, który zalecał, aby młodzi „postarali się dostarczyć nieco krwi polskiej literaturze” poprzez odrzucenie potulności i skromności:

<sup>15</sup> Ankieta, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 2. Dodajmy, że temat ankiety nie został dostatecznie czytelnie sformułowany – sprowadzała się ona do kilku pytań koncentrujących się na wskazanym zagadnieniu.

<sup>16</sup> C. Miłosz, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 2. W odpowiedzi Miłosza kluczowe pytanie, wokół którego koncentrowała się ankieta, przyjęło kształt: „Czy trwać przy sztandarach razem ze wszystkimi symbolami legalizmu i coraz bardziej tracić związek z rzeczywistością, czy też zapomnieć o tym wszystkim, co określamy jako ojczyznę i narodowość?”

<sup>17</sup> W. Gombrowicz, *Przedśmiertna rada W. Gombrowicza*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 2.

<sup>18</sup> Por. W. Wyskiel, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja [w:] Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Wrocław–Kraków 1985, s. 41.

Prześcieńcie być grzecznymi chłopcami. Bądźcie zarozumiali, arogancy i nieprzyjemni. Przydałaby się spora dawka anarchii i absolutnego nieposzanowania. Bądźcie też delikatni, narcyzowaci, przewrażliwieni, egocentryczni i egoistyczni. [...] Pozatem – fantastyczność, nieodpowiedzialność, nie bać się głupoty i błazeństwa. Wiedźcie, iż brud, choroba, grzech, anarchia są waszą pożywką<sup>19</sup>.

Dodatkowo, ustosunkowując się do samego pomysłu ankiety, Miłosz uznał pytanie w niej zadane za „źle stawiające sprawę”. Wskazując młodym drogę, zachęcał ich do przyjęcia postawy „podwójności”, która miała polegać na tym, że przy rzeczywistej niemożliwości zapomnienia o ojczyźnie i narodowości winno się „zyskać jak najsilniejszy związek z wszystkim, co się dzieje w kraju, w którym się przebywa”. Jednocześnie zalecał odrzucenie kompleksu niższości względem Zachodu, a także pewną ostrożność w podchodzeniu do emigracyjnych ugrupowań politycznych, ponieważ

Ojczyzna i narodowość są czymś bez porównania głębszym, niż narowy i sposób myślenia małych grupek zawodowych polityków wyrzuconych na Zachód przez wypadki lat 1939–1945. [...] Nie należy utożsamiać swego przywiązania do narodowości z przymusem niesienia hołdu podobnym środowiskom. Lepiej jest nie utrzymywać z nimi żadnych stosunków, niż utrzymując te stosunki, mieć niesmak do siebie i czuć, że się schodzi poniżej swoich wymagań.

Trzecim zabierającym głos w tej sprawie<sup>20</sup> był Melchior Wańkowicz, który zwrócił uwagę na to, że podstawowym obowiązkiem młodych jest dążenie do pełni człowieczeństwa „przez pogłębianie przyrodzonych darów, które człowiek ma w sobie”<sup>21</sup>. Naturalnie – jak dalej wykladał autor *Ziela na kraterze* – proces ten wiąże się z trudem i wyrzeczeniami, a także zależny jest od predyspozycji, czyli „intensywności nasilenia polskości w jednostce”, która z kolei zależy od „wieku, w którym się opuściło Polskę” oraz od „nasilenia polsnością tych pierwszych lat młodości”. W zależności od tego, jaki kształt przyjmowały te czynniki, wyrzeczenie się polskości było – zdaniem Wańkowicza – zgoła niemożliwe albo przebiegałoby zupełnie niepostrzeżenie i bezboleśnie. I żadne zakazy czy nakazy zewnątrz nie będą w stanie niczego tu zmienić. Kończąc, dochodził do wniosku, że „polskość” nie jest do końca definiowalna i nie daje się opisać w prostych regułach czy formułach:

Wydaje mi się [...] że polskość to jest piekielnie trudna rzecz do wyrzucenia. Nie mam poczucia wybraństwa, nie uważam, że jesteśmy czymś lepszym. Tymczasem jednak spostrzegam, że sprawa nie tylko zależy od dokonanego już w Polsce wzrostu kulturalnego. Raz po raz spostrzegam odkrywanie polskości. Skoro dla mnie samego ta polskość nie jest rewelacją mistyczną, gotów jestem w takim razie szukać jakiegoś zafalszowania produktem

<sup>19</sup> Jak spostrzegł to Paweł Kądziela, „temu przesłaniu publiczności «Merkuriusza Polskiego» w jego najciekawszym okresie lat 1955–1958 pozostali wierni”; P. Kądziela, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”* [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 195–196.

<sup>20</sup> Na temat wypowiedzi Miłosza i Gombrowicza zob. P. Kądziela, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”* [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu...*, s. 195; B. Taborski, *Młodsza literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1983, t. 6, s. 86–87.

<sup>21</sup> M. Wańkowicz, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 2.

ubocznym: miłość do Polki czy Polaka, moda, grymas, zachcenie, niesnaski z tuziemczym otoczeniem. A jednak spostrzegam szereg wypadków, w których żaden z tych odczynników nie działa: polskość w takiej duszy tkwi, wroty jej się poszerzają, już jej się nie wyrwie jak tylko z krwawieniem i z obniżeniem funkcji witalnych człowieka<sup>22</sup>.

Następnym głosem w dyskusji była wypowiedź Ferdynanda Goetla<sup>23</sup>, który zgadzając się z Miłozem w kwestii tego, że pytanie postawione w ankiecie zostało źle sformułowane, zwracał uwagę na konsekwencje, jakie przynosi przebywanie na obczyźnie, i dopiero z nich wyciągał wnioski dotyczące możliwości ewentualnego trwania przy polskości. Wykazywał, że „w obliczu nowej, wychodźczej rzeczywistości” dość często przyjmuje się postawę wypływającą z przekonania, że „poznając innych, zbliżając się do nich i pozostając Polakami, dajemy im możliwość zapoznania się z istotą tego, czym są Polacy i czym jest Polska”. Jednocześnie jednak natychmiast dowodził, że w pojałtańskiej Europie „wdzięczne pozornie i oczywiste zadanie nasze wśród obcych jest fikcją i zamierzeniem o wiele żałośniejszym niż trwanie przy patriotycznych symbolach”.

Jeżeli ktoś sądzi – kontynuował – że pozostając Polakiem, „żyje się” z takim czy innym obcym środowiskiem [...] niechże nie zapomina że [...] tworzy ghetto zawieszona w próżni.

Ghettem takim będzie angielsko-polska „party”, z jej nieobowiązującą paplaniną, ghettem jest sala dyskusyjna, gdzie rozważa się problematykę Europy Wschodniej [...] ghettem rozmowy intelektualistów o zasadach przez nikogo nie dotrzymany. Zbliżenie intelektualne, najszczytniejsze pono zadanie nasze na wychodźstwie, obracać się musi i obraca w kręgu tego zjawiska, jakie nazywamy kosmopolityzmem.

Jako kolejny na zaproszenie młodych odpowiedział Jędrzej Giertych, który rozpoczynając od zwrócenia uwagi na fakt, iż „każde pokolenie ma do czynienia z jakimiś trudnościami i musi umieć je pokonać”<sup>24</sup>, dodawał, iż zachowanie właściwych proporcji przy ocenianiu sytuacji i kondycji młodego pokolenia emigrantów musi prowadzić do wniosku, że z jednej strony boryka się ono z wieloma trudnościami, z drugiej zaś „pod niektórymi względami życie jego jest łatwe” (chodziło o dostęp do dóbr kultury oraz swobodę i możliwości kształcenia i pracowania). Deklarując się jako zwolennik wyważonego stanowiska zajmowanego wobec sytuacji, w jakiej znaleźli się młodzi polscy uchodźcy, autor kończył swe wystąpienie kilkoma wskazaniem praktycznymi, mającymi na celu wytyczenie drogi tym, którzy nadal „chcą być Polakami”:

1. Nie traćcie kontaktu z kulturą polską, Czytajcie jak najwięcej po polsku [...] Szukajcie kontaktu z wykształconymi i ideowymi Polakami [...] bywajcie w dobrym polskim teatrze i na polskich koncertach [...] Bierzcie udział w polskim życiu społecznym.

<sup>22</sup> Podobny pogląd wyrażała Halina Brodzińska, która komentując przebieg wieczoru dyskusyjnego „Demokracja a życie współczesne” (H. Brodzińska, *Zjazd demokratów*, „Kontynenty” 1962, nr 42, s. 20), stwierdzała we wnioskach: „Polak zawsze Polakiem pozostanie; nawet tzw. młodzież czyli osoby w dużym stopniu wychowane na gruncie angielskim wykazują większe pokrewieństwo duchowe z młodzieżą w kraju pochodzenia niż kraju osiedlenia”.

<sup>23</sup> F. Goetel, List do Redakcji, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 6.

<sup>24</sup> J. Giertych, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 2.



2. Jeśli tylko macie w tym kierunku skłonności, obierajcie jako drogę studiów kierunek humanistyczny. [...]
3. Bądźcie gruntownymi katolikami. [...]
4. Gdy się żenicie – pamiętajcie o tym, że rodzina Wasza musi być rodziną katolicką i polską. Najlepiej żęńcie się z katoliczkami-Polkami. [...] Z dziećmi rozmawiajcie wyłącznie po polsku.
5. Unikajcie przyjmowania obcego obywatelstwa.

Propozycja Giertycha była najbardziej konkretna z dotychczas przedstawionych (jeśli nie liczyć zaleceń Miłosza i Gombrowicza odnośnie do literatury). Rzecz znamienna jednak, że z tak wyraziście sformułowanym programem wystąpił nie przedstawiciel studentów, lecz starszego pokolenia. Czyż nie jest zastanawiający fakt, że młodzi do tego momentu nie wyszli poza ogólne postulaty utrzymywania młodzieży przy polskości i realizowania tego zadania poprzez (także bliżej niezdefiniowane) formy działalności uchodźczych organizacji?<sup>25</sup> Co ciekawe, nie dopracowawszy się własnego szczegółowego programu, polemizowali z przedstawionym przez Giertycha, nie podając przy tym alternatyw, lecz jedynie zwracając uwagę na to, że propozycja ta wyklucza ze społeczności Polaków pewną ich część:

Większość Polaków jest katolicka z dziada pradziada i taką prawdopodobnie w przyszłości zostanie. Ale p. Giertych powinien pamiętać, że jest spora ilość, która jest wierna innym wyznaniom religijnym lub ich w ogóle nie posiada. Gdyby p. Giertych napisał „chrześcijanin”, nie „katolik”, sprawa przedstawiałaby się mniej dramatycznie, ale co wtenczas zrobi z Żydami i ateuszami którzy mają prawo być uważani za dobrych Polaków?<sup>26</sup>

Naturalnie na tym sprawa „wynaradawiania” się nie zakończyła. Wypowiadający się na łamach pisma autorzy zwracali uwagę na kolejne problemy, z jakimi musiała borykać się młodzież polska usiłująca trwać przy polskości. Jednym z nich była wzmiankowana już przez Miłosza i Cerowskiego kwestia zachowywania żywotnej łączności z językiem polskim. Zwracał na to także uwagę Antoni Czułowski, pisząc:

Nikt nie zaprzeczy, że najpierwszym naszym obowiązkiem w warunkach życia wśród obcych jest walka o zachowanie przy polskiej mowie i polskiej kulturze pokolenia, które nie zna wcale kraju rodzinnego lub zna go tylko poprzez zamglone wspomnienia pierwszych lat dzieciństwa<sup>27</sup>.

---

<sup>25</sup> Jedynym wyjątkiem był tekst H. Cerowskiego, który zwracał uwagę na fakt, iż „Przebywając wśród obcego nam społeczeństwa, jesteśmy narażeni na zatracenie mowy polskiej i na zatracenie poczucia przynależności do narodu polskiego. Zatracenie mowy zagraża przede wszystkim młodemu pokoleniu, a raczej – powiniennem powiedzieć – najmłodszemu pokoleniu, urodzonemu na emigracji”. Jako antidotum na te bolączki wskazywał m.in. lekturę polskich pism (tu głównie „Życia”) oraz książek (wśród nich m.in. *Między dwoma wojnami* występującego właśnie z konkretnym programem Giertycha – dodajmy, że reklama tej książki ukazała się w numerze 14 (22) „Życia Akademickiego” z 3 czerwca 1951 r.); H. Cerowski, *List-apel*, „Życie Akademickie” 1950, nr 9 [17], s. 6; por. np. A. Grabińska, *Czuwaj – harcerki w Londynie – czuwaj*, „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 7.

<sup>26</sup> A. Czerniawski, *List do Redakcji*, „Życie Akademickie” 1954, nr 6 (51), s. 6.

<sup>27</sup> A. Czułowski, *Wczoraj i dziś Polskiej Macierzy Szkolnej*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 7/8 (63/64), s. 17. Por. także uwagi na temat trudności w nauczaniu ojczystej mowy opisane przez jedną z polskich nauczycielek: M. D., *You are – „Proszę Pani!”*, „Życie Akademickie” 1954, nr 12 (46), s. 4.

Kwestię tę podnosiła także liście w nadesłanym do redakcji Wanda Piller, podając w nim powody, dla których – jej zdaniem – młode pokolenie emigracyjne traci łączność z ojczystą kulturą<sup>28</sup>. Powodem takiego stanu rzeczy był m.in. brak polskojęzycznych czasopism, które by do niego były skierowane. Ceniąc sobie „Życie Akademickie” i wydawane przez KOW Veritas czasopismo pracującej młodzieży katolickiej „Droga”, zwracała uwagę, że przeczytanie obu miesięczników – co wyraźnie podkreślała – zajmuje jej około godziny. I dlatego, dodawała, tak często sięgała po pisma anglojęzyczne, co owocowało osłabieniem jej więzów z językiem polskim.

Z Piller polemizował A. Wyszyński<sup>29</sup>, który uważał, że kolejne pisma młodzieżowe wydawane w języku polskim nie miałyby szans na przetrwanie<sup>30</sup>, gdyż młodzież polska nie odczuwa potrzeby czytania takich periodyków. Jednocześnie zwracał uwagę na to, że problemem nie jest brak pisma dla młodzieży, lecz niechęć młodzieży do zapoznawania się z polskimi periodykami w ogóle. I w tym – nie zaś w sięganiu po pisma anglojęzyczne – dostrzegał powody, dla których młodzież polska może się wynarodowić<sup>31</sup>.

Na inny typ problemów zwróciła uwagę mieszkająca w Buenos Aires T. (?) Żółtowska<sup>32</sup>. Należąca „do tej generacji, która Polskę – «Ojczyznę naszą» – i zapach macierzanki wspomina przez mgłę” relacjonowała starcie w swej świadomości tego, co polskie, z tym, co argentyńskie. Dorastająca w klimacie rumby, samby i tanga „kiedyś na polskim kolonijnym balu, po raz pierwszy w życiu obserwowała ze zdumieniem, jak się tańczy poloneza i mazura”. Jedząc barana z różną przy dźwiękach gitar, na których grają „portenos”, częstując gości przepalanką i wysłuchując polonijnych plotek, czytając polskich klasyków wśród „wałących się chat i masywnych amerykańskich budynków”, pocąc się w tropikalnym klimacie i odpoczywając w salonach, w których mówiło się dużo „o Londynie, o Andersie i o Mackiewicz, o stosunkach sąsiedzkich w przedwojennym poznańskim, gdzie nasze «Wólki» graniczyły”, obserwując bezdomnych w Rio de Janeiro, którzy „żywią się bananami, które straganiarze wyrzucają popołudniu na targach”, samej w tym czasie korzystając z gościnności „staropolskiego domu i [...] wysmienitej polskiej kuchni”, Żółtowska konstatuje, że po kilku latach pobytu w Ameryce Połu-

<sup>28</sup> W. Piller, *O pismo dla młodzieży* (List do redakcji), „Życie Akademickie” 1954, nr 7–8 (52–53), s. 8.

<sup>29</sup> A. Wyszyński, List do Redakcji, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 6.

<sup>30</sup> Jako przykład podawał upadek pisma „Młodzież”, wydawanego od marca 1953 do stycznia-lutego 1954 roku w Londynie przez Koło Byłych Uczniów Junackiej Szkoły Kadetów.

<sup>31</sup> W dyskusję włączyła się także redakcja, która opatrując list Wyszyńskiego komentarzem, zaznaczyła, że jej zdaniem pismo „Młodzież” było redagowane na bardzo miernym poziomie (Wyszyński uważał je za „bardzo dobre pod prawie każdym względem”), zaś „Pismo, a zwłaszcza dobre, tworzy zespół ludzi myślących, kultura osobista oraz wiedza piszących, no i odrobina tej iskry bożej, bez której najpiękniejsze zamiary wiedną w upartą grafomanię”; Red., *[Redakcja nie podziela...]*, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 6.

<sup>32</sup> T. Żółtowska, *Urok egzotyki*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 1 (69), s. 6–7. Chodziło najpewniej o Ewelinę, zaś podany tu inicjał imienia zakradł się na skutek działań chochlika drukarskiego.

dniowej „polskość moja w «koegzystencji» stała się «criolla»”. A już szczytem przemieszania polskości i egzotyki był dla niej taki obrazek:

Skreśliam do Barao i aż mię zatknęło. Przede mną zbity, czarny zhistryzowany tłum zmiotłami w garściach, pędził krzyżąc, śmiejąc się i tańcząc na przemian. Jedyny „białoskóry”, którego niesiono na ramionach, trzymał w dłoniach plakat mniej więcej tej treści: „Uwaga kpy, o ile nie wybieriecie X-sińskiego na senatora to dopiero damy wam karnawał, jakiego jeszcze nie pamiętacie”.<sup>33</sup>

O jeszcze innych powodach, dla których młodzieży polskiej tak trudno było zachować polskość, mówił podczas XI Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie (ZSAPU) ustępujący prezes Jerzy Kulczycki<sup>34</sup>. Pisząc o warunkach, w jakich emigracyjna młodzież polska dorasta i kształtuje swą postawę wobec kraju ojczystego, kontrastował wyniesione z domu uczuciowo-emocjonalne podchodzenie do spraw polskich (z wyidealizowanym obrazem historii na czele) z „zimną i suchą obiektywną prawdą lub też subiektywną propagandą, ale zawsze opartą o racjonalne argumenty”. Skutkiem zderzenia tych dwóch obrazów rzeczywistości w świadomości młodzieży jest rozczarowanie. Młodzi czują się oszukani przez rodaków i – w konsekwencji – oddalają się od polskości lub zaczynają kroczyć własną drogą, chcąc się „wyzwolić od wszystkich przesądów i mitów”.

Kulczycki, nie negując faktu wynaradawiania się części młodzieży polskiej (i to nie tylko z powodu rozczarowania wyrosłego z konfrontacji narodowych ideałów z innymi propozycjami, lecz także z pobudek typowo egoistycznych), dowodził, że procesy te są w dużej mierze naturalne (zachodzące w każdym narodzie), a wyraziście tak jedynie ze względu na perspektywę emigracyjną. Dodawał przy tym, że odsetek osób, które tym procesom podlegają, nie jest alarmująco duży, zaś dające się słyszeć utyskiwania są często wynikiem nieporozumienia, w którym każdy, kto posiada niezależne, niedające się wtłoczyć w utarte tory polskiego myślenia poglądy, jest postrzegany jako odszczepieniec odchodzący od polskości<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Naturalnie, nie wszędzie Polacy borykali się z podobnymi problemami. Poświadcza to list nadesłany do redakcji w 1960 roku przez byłą członkinię zespołu „Kontynentów” Ewę Dietrich, która przeprowadziła się do Kanady (E. Dietrich, *List z Kanady*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 13, s. 20). Pisząc o specyfice kanadyjskiej kultury, czy raczej polityce kulturalnej, w której dostrzec można dużą dbałość o zachowanie odrębności kulturowej wszystkich współegzystujących tam narodowości, wskazywała, jak na tym tle wypadła rzeczywistość polskiego Londynu: „Jakże ja moge wrócić do Londynu, do Anglii, gdzie wszystkie problemy już dawno zostały rozwiązane i od stu lat ludzie głowią się nad tym, jak sobie stworzyć sztuczne problemy, aby zachować smak walki. Co który polityk wyjmie z inkubatora bardziej foremne dziecko, to zaraz krzyk, że nowy zbawiciel ludzkości, i ludzkość znowu będzie miała czym się martwić. A polski Londyn? Z perspektywy wygląda jak najsmutniej”.

<sup>34</sup> *Wyjątki ze sprawozdań delegatów na XI Walny Zjazd Z.S.A.P.U.*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 11 (79), s. 11.

<sup>35</sup> Jednocześnie w tym samym numerze pojawił się głos, który nawoływał do popierania inicjatyw zmierzających (choćby poprzez przymusowe uczestnictwo w kursach letnich organi-

W maju 1958 roku redakcja „Merkuriusza” rozpiła drugą ankietę na temat wynaradawiania się młodych Polaków przebywających na emigracji<sup>36</sup>. Tym razem jednak zwrócono się nie do przedstawicieli starszego pokolenia uchodźców, lecz do młodych, których poproszono o podzielenie się uwagami na temat tego, na ile przebywanie poza granicami kraju wpłynęło na ich cechy charakteru, światopogląd, stosunek do religii, wybór zawodu, zainteresowania itp. Pierwsze odpowiedzi pojawiły się w numerze wakacyjnym<sup>37</sup>. Głos zabrali: Andrzej Malkiewicz, Karol Szwarz, Tadeusz Wyrwa, Wiktor Poznański, Wojciech Gniatczyński i Roman Grodzki. Ankieterzy wskazywali na odmienną warunek emigracyjnych od krajowych, mówili o pogłębiającym się poczuciu „obcości ideologicznej i psychicznej”, zwracając jednocześnie uwagę na dystans dostrzegalny między założeniami przedstawicieli zachodniej myśli lewicowej a doświadczeniami polskich uchodźców, a przy tym wymieniali rzeczy, jakie zawdzięczali kontaktom z Brytyjczykami – m.in. lojalność wobec państwa, umiejętność korzystania ze zdobyczy demokracji.

Zabierający głos jako pierwszy Andrzej Malkiewicz nasycił dodatkowo swą wypowiedź pierwiastkami emocjonalnymi. Podczas jej lektury można odnieść wrażenie, że uznawał on jedną, określoną skalę wartości, w której to, co polskie, było cenne, to zaś, co obce, płaskie i mało wartościowe. W tym zapatrywaniu posuwał się wręcz do mitologizowania elementów świadomości i kultury narodowej, którą przeciwstawiał brytyjskiej. Pisał np.:

Kultura polska kształtowała się w społeczeństwie głównie rolniczym, gdzie nawet miasta świadome były bliskości wsi. Wielkomijska cywilizacja brytyjska, szarzyzna okręgów przemysłowych i bezmyślne rozrywki zamieszkujących je mas, nieraz sprawiają wrażenie czegoś wynaturzonego, gdzie tylko brytyjski dar układania stosunków między ludźmi ratuje sytuację.

Nie oznacza to, że Malkiewicz nie dostrzegał u Brytyjczyków pozytywnych cech. Przeciwnie, wspominał o „obiektywizmie w analizowaniu własnych i cudzych pojęć” oraz o „sumieniu społecznym w sprawach życia codziennego”, „zdrowym rozsądku, praworządności i zachowaniu ciągłości tradycji”, wreszcie o „przedkładaniu fachowości nad improwizację, dojrzałości społeczeństwa rządzącego się prawem, samodyscypliną i poczuciem sprawiedliwości”. Konkludował:

„Podróże kształcą” – emigracja też. Bezpośrednie poznanie samej W. Brytanii i szerze otwarcie oczu na resztę świata dzięki jej pośrednictwu, zmodyfikowały dość znacznie nacjonalizm polskiego emigranta z roku 1945-go. Nie doprowadziły jednak do zerwania z polskością ani do kompleksu niższości. [...] Nowej matki wychodźca nie znajdował i nie szukał; z biegiem czasu zaczynał widzieć gościnną wyspę jako mądrą i solidną ciotkę, której się należy szacunek.

zowanych przez Kolegium Wolnej Europy) do podtrzymywania łączności młodego pokolenia z ojczystym językiem i tematyka polską; zob. A. W., *Chateau de Pourtalés*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 11 (79), s. 15–16.

<sup>36</sup> Ankieta *Merkuriusza*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 5 (97), s. 3.

<sup>37</sup> Ankieta *Merkuriusza*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 7/8 (99/100), s. 2–7.

Przeciwnie Szwarec, który opuszczając Polskę w zbliżonym do Malkiewicza wieku<sup>38</sup> lat osiemnastu, deklarował, że „czuje się Polakiem tylko z pochodzenia”.

Jestem świadom tego – kontynuował – że różnię się zasadniczo od Polaków starszego pokolenia – moja polskość spod znaku „silni, zwarci, gotowi” została dawno przezwyjęczona i stała się czymś niejasnym i nieokreślonym, jak wszystko co bezpieczeństwa i międzynarodowe. [...] Mój związek uczuciowy z wszystkim co polskie jest nadal dość silny, lecz zdaję sobie sprawę, że fakt ten nie upoważnia mnie do miana „żywego” Polaka. [...] Wydaje mi się, że wpływ kultury angielskiej rozszerzył mój pogląd na świat, przeszkodził jednak w kształtowaniu się integralności charakteru.

Nieco inaczej na tę sprawę zapatrywał się kolejny młody emigrant, który Polskę opuścił w tym samym co Szwarec wieku. Wojciech Gniatczyński, bo o nim mowa, pisał:

Jedno jest pewne: przebywanie na Zachodzie nie wyrobiło we mnie żadnego kompleksu niższości wobec Zachodu, chociaż trochę przewartościowałem sobie te pojęcia, które nauczyciele usiłowali we mnie wszczepić w Polsce. Np. w dziedzinie literatury: poznawszy od biedry literaturę angielską, doszedłem do przekonania, że polska poezja i dramat nie mają się czego wstydić, ale powieść polska nie istniałaby, gdyby nie może trzy albo cztery książki, polska proza to właściwie dziewicza puszcza, biała plama na mapie. Poza tem stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że sprawa polska nie jest na Zachodzie uznawana za oś polityki światowej...

Kolejne wypowiedzi w tej sprawie przyniosły numery z września i października. Zabierająca głos w tym pierwszym anonimowa autorka<sup>39</sup> stwierdzała, że pobyt na Zachodzie pozwolił jej na wyrobienie sobie większego poczucia obowiązku i sumiennosci, które odróżniają Anglików od jej rodaków (podobnie o Szwedach wypowiadał się Aleksander Łuczak, który jednocześnie apelował o zachowanie polskiego ducha romantycznego<sup>40</sup>). Dodawała, że utraciła polocentryczny punkt widzenia, wskazywała na mnogość możliwości kulturowych, jakie daje emigracja, wreszcie zwracała uwagę na cechujące mieszkańców Europy i Ameryki większe zrozumienie, czym jest autentyczna religijność<sup>41</sup>. Wszystkie te elementy postrzegala oczywiście dodatnio, nie negując przy tym rzeczywistych osiągnięć kraju ojczystego (zwłaszcza tych, które miały miejsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego). Uzupełniając ten obraz, Henryk Sawistowski i Aleksander Łuczak dodawali, że pobyt na Zachodzie przyzwyczaił ich do życia w normalnym, wolnym, praworządym, ustabilizowanym kraju, zaś dla Jana Andrzeja Olszewskiego stał się okazją do trzeźwego spojrzenia na sprawę polską i uprzytomnienia sobie (podobnie jak czynił to Gniatczyński),

<sup>38</sup> Malkiewicz wyjechał z Polski po „liceum na tajnych kompletach pod okupacją niemiecką”.

<sup>39</sup> *Dalsze odpowiedzi na ankietę „Merkuriusza”, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie”* 1958, nr 9 (101), s. 11–12.

<sup>40</sup> *Odpowiedzi na ankietę „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie”* 1958, nr 10 (102), s. 5.

<sup>41</sup> Natomiast Łuczak zaznaczał, że Szwedów cechuje znacznie wyższy stopień tolerancji religijnej. Por. także wypowiedź Henryka Sawistowskiego (*Odpowiedzi...*, s. 6).

że w świadomości społeczeństw zachodnich ona nie istnieje. Wśród tych wypowiedzi – jak i wśród wcześniejszych – można wskazać także takie, które zmierzały w kierunku jednej z dwóch opcji: „nigdy nie przestanę być Polakiem” i „stałem się Anglikiem”:

Nie cierpię na dualizm ojczyzn. Interesuje mnie obecny kraj zamieszkania, ale nigdy nie zerwę z krajem rodzinnym i ze wszystkim, co polskie. Nie chcę być ani z tymi, którzy ani o krok nie posunęli się w życiu od 1939 roku (dla mnie „sen o szpadzie” się skończył), ani z tymi, których wzięło auto, lodówka czy telewizor. Byłem i będę z Narodem Polskim i utrzymuję z nim żywy związek<sup>42</sup>.

Wydaje mi się, że czuję się więcej Anglikiem niż Polakiem. [...] Uważam za bezcelowe i niepraktyczne istnienie na obczyźnie polskiego rządu i prezydenta. Polacy powinni się przyzwyczaić do obecnego systemu politycznego w Polsce. Może on okazać się dla Polski lepszym od poprzedniego<sup>43</sup>.

Dalsze głosy – Tadeusza Wyrwy i Wiktora Poznańskiego – szły po jeszcze innych liniach. Wyrwa deklarował, że pobyt na obczyźnie służył „zahartowaniu charakteru” i choć nie zmienił jego stosunku do religii, to jednak zmodyfikował sposób postrzegania kleru. Natomiast Poznański stwierdzał, że obcowanie z gospodarzami nie wpłynęło na światopogląd emigrantów (dodawał, że on sam nie chce „mieć nic wspólnego z rozkładającą się kliką «legalistów» polskich na emigracji” i nie uznaje się za uchodźcę politycznego, gdyż opuścił kraj w zbyt młodym wieku, aby mógł on na nim „wywrzeć dostrzegalny wpływ”), on sam jest zadeklarowanym ateistą, a jedyna zmiana, jaką u siebie obserwuje, to wzrost zainteresowania problematyką polską. We wskazywaniu pozytywów Poznański szedł po linii wytyczonej przez Malkiewicza. Pisał:

Pokochałem Anglię, jej system parlamentarny, porządek, sprawiedliwość społeczną, respekt dla jednostek i jej poglądów. Ta różnorodność w jedności odpowiada mi i chyba pozostanę już tutaj.

Jak widać, młodzi emigranci dalecy byli od przypisywania obczyźnie samych złych wpływów i bezgranicznego uwielbienia dla wszystkiego, co polskie, choć w odniesieniu do tego drugiego kręgu zagadnień niektórzy z nich posuwali się do mitologizowania utraconej ojczyzny i nadawania jej znamion utraconego raju<sup>44</sup>. Co ważne, obie – oddalone od siebie w czasie o zaledwie cztery lata – ankiety, skierowane do przedstawicieli różnych środowisk uchodźczych, dowiodły, że i młodzi, i starsi (przynajmniej ci, którzy zechcieli się wypowiedzieć na ten temat na łamach londyńskiego pisma) nie postrzegali emigracji jako stanu jednoznacznie tragicznego. Wręcz przeciwnie – z przywołanych wypowiedzi wynika niezbicie, że emigracja

<sup>42</sup> *Odpowiedzi...*, s. 7.

<sup>43</sup> *Odpowiedzi...*, s. 6. Zob. także omówienie ankiety: A. Szynalski, *Ankieta Merkuriusza widziana z nad Wisły*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 11 (103), s. 2–3.

<sup>44</sup> O tej postawie zob. m.in. W. Wyskiel, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Wrocław-Kraków 1985, s. 7–51.

rzeczywiście może kształcić tak, jak przysłowiowe podróże, zaś właściwe gospodarowanie własnym potencjałem (w tym także polsnością), połączone z umiejętnością wykorzystywania szans, jakie stwarza osiedlenie się w Wielkiej Brytanii i innych państwach zachodnich, może przynieść wiele interesujących i pożytecznych efektów.

W przedostatnim roku istnienia pisma, a więc w siedem lat po przeprowadzeniu ankiety skierowanej do studentów i ludzi młodych, „Kontynenty” zainicjowały trzecią z kolei dyskusję poświęconą wynaradawianiu się młodzieży emigracyjnej<sup>45</sup>. Tym razem jednak nie skupiano się już na przedstawicielach emigracji politycznej *sensu stricto*, lecz na kolejnym pokoleniu uchodźców – młodych ludziach, którzy urodzili się już na wygnaniu. Oddając głos im i ich rodzicom, których poproszono o podzielenie się z czytelnikami uwagami na temat trudności, z jakimi przychodzi borykać się mieszkającym w Wielkiej Brytanii Polakom, chcącym wychować dzieci w duchu polskości, na wstępie odrzucano „wizję jakiegoś «państwa na emigracji»” i stwierdzano, że w jego miejsce „Może być najwyżej ojczyzna – w sensie przynależności do polskiego obyczaju, poczucia związania z Polską, troski o nią, woli pomagania jej tam wszędzie, gdzie pomoc można”. Po czym pytano:

Ale jak ta ojczyzna obyczaju, mowy, przywiązania utrzyma się – w Anglii, Francji, Australii, Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych? [...] Idzie nam o młodzież wykształconą w szkołach obcych i o dzieci, które zdobywają wychowanie w obcych zakładach wychowawczych. Jaki będzie ich stosunek do tego pojęcia Ojczyzny? [...] uważamy, że sprawę tę należałoby oświetlić szczerze i bez obłudy, bez patriotycznego frazesu, który dalej ma obieg w kołach emigracyjnych.

Zwracając przy tym uwagę na szybkość zachodzących procesów wynaradawiania się polskiej młodzieży, zastanawiano się jednocześnie, czy podejmowane formy przeciwdziałania – polskie szkółki, kursy, obozy (także wyjazdy do Polski) spełniają w istocie swoją rolę i pozwalają na utrzymanie młodzieży polskiej przy polskości. Dodawano także:

Wydaje się, że stare pojęcie tzw. wynaradawiania się nie ma już dzisiaj kursu: że w obliczu scalającej się Europy zachodniej, wobec rosnącej współzależności państw, wobec hasła *interdependence* na miejsce dawnego *independence*, zadanie wychowania nowego Polaka jest inne. Powinien być on przede wszystkim Europejczykiem: Europa powinna być jego ojczyzną; ale to nie wyklucza jego poczucia przynależności do polskiego obyczaju i polskiej kultury. Im więcej w krajach świata będziemy mieli świątłych młodych Polaków, myślących w kategoriach europejskich i pamiętających o tym, ażeby sprawie swojej dalekiej ojczyzny zawsze pomagać – tym lepiej dla Polski. [podkr. autora]

Wskazując tak rozległy krąg zagadnień, w kolejnych numerach pisma drukowano wypowiedzi zabierających głos w tej sprawie młodych ludzi<sup>46</sup>

<sup>45</sup> O tzw. wynaradawianiu się – *prawda czy obłuda?*, „Kontynenty” 1965, nr 76, s. 1.

<sup>46</sup> F. Śmieja, *Pałac Kultury i Jasna Góra*, „Kontynenty” 1965, nr 78, s. 1–3; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się?* (VII), „Kontynenty” 1965, nr 83, s. 6–7 (tu drugi głos w języku angielskim); *Czy dzieci polskie wynaradawiają się* (VIII), „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 11; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się* (IX), „Kontynenty” 1966, nr 85–86, s. 10.

oraz ich rodziców<sup>47</sup>, wypowiedzi – dodajmy – w znacznym stopniu zróżnicowane. Z szeregu z nich przebijały sentyment i tęsknota za krajem utraconym lub zupełnie nieznanym, który jawił się w jasnych, ciepłych barwach, często przyjmując zupełnie wyidealizowaną postać<sup>48</sup>. W innych pojawiały się słowa krytyki pod adresem osób i instytucji, które usiłują młodzieży polskiej na emigracji „wtłaczać” polskość na siłę, sięgając po środki („patriotyczne frazesy, piosenki i wiersze obrzydzące im chwile wolne od zajęć szkolnych”), które mogą jedynie „zniechęcić do polskości”:

Czy nie czas już zaprzestać szczyżenia się wobec dzieci „krwawymi, niezabliźnionymi ranami”, „krajem bez Quislinga”, „chwałą oręża polskiego” i „śmiercią z honorem” – tymi sloganami, których patos bez pokrycia jest nie do zniesienia w dzisiejszych czasach? [...] Ten nieinteligentny patriotyzm objawia się egzaltacją i wypaczeniem prawdy<sup>49</sup>.

Cóż zatem robić? Jedna z matek stwierdziła wprost: „Jedyne co należy do obowiązków rodziców to dostarczenie dzieciom możliwości wyboru, bo wynarodowienie się – tak jak stosunek do religii – jest wyłącznie kwestią ich decyzji”<sup>50</sup>. Natomiast jeden z ojców zalecał rodzicom branie aktywnego udziału w życiu społeczności angielskiej, gdyż dzieci miast sprawami polskimi znacznie bardziej interesują się tym, „w jaki sposób ich rodzice, zdecydowawszy się raz na pobyt poza Polską, dają sobie radę w środowisku angielskim, i w zależności od tego ich sądzą”, a wraz z nimi – ich polskość<sup>51</sup>. Jeżeli rodzice mają kompleks niższości – mówią łamaną angielszczyzną, gloryfikują wszystko, co polskie,

<sup>47</sup> *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (II) Rodzice piszą*, „Kontynenty” 1965, nr 79–80, s. 4–7; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 1–4; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (IV)*, „Kontynenty” 1965, nr 82, s. 5–7. Jeden z ojców zabierających głos w dyskusji zastanawiał się, czym jest wynaradawianie się: „Czy za kryterium wynarodowienia mamy uznać – jak chcą niektórzy maksymaliści, zwłaszcza bezdzietni – powszechne w Anglii zjawisko, że dzieci polskie między sobą mówią po angielsku? Czy dowodem wynarodowienia jest, że nie widać naszych nastolatków na akademiach «ku czci» lub «z okazji». [...] czy za wynarodowienie należy uznać podkpiwanie sobie ze śmieszności narodowych, które na emigracji się potęgują, a może tylko występują ostrzej na tle innego otoczenia? Czy wolno naszym dzieciom krytycznie się odnosić do szarży pod Rokitną lub do «szarż z lancami na czołgi niemieckie»?”, *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 4.

<sup>48</sup> Przed niebezpieczeństwem ukazywania wyidealizowanego kraju przestrzegał uczestników dyskusji Florian Śmieja; zob. F. Śmieja, *Pałac Kultury i Jasna Góra*, „Kontynenty” 1965, nr 78, s. 1.

<sup>49</sup> *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (II) Rodzice piszą*, „Kontynenty” 1965, nr 79–80, s. 4 – wypowiedź Matki I. Por. *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 2–3 – wypowiedź Ojca I i Ojca II oraz *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (IX)*, „Kontynenty” 1966, nr 85–86, s. 10 – wypowiedź Dziewczynki II. Jednocześnie, jak wynika z wypowiedzi Chłopca I (*Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (VII)*, „Kontynenty” 1965, nr 83, s. 6), działania takie nie muszą bynajmniej przynosić negatywnych efektów – przeciwnie, mogą się przyczyniać do wychowania dziecka w duchu polskości.

<sup>50</sup> *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (II) Rodzice piszą*, „Kontynenty” 1965, nr 79–80, s. 6 – wypowiedź Matki II.

<sup>51</sup> *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 3 – wypowiedź Ojca I.



gardzą tubylcami, lekceważą miejscowe formy i zwyczaje lub odwrotnie: dowodzą „wyższości angielskiej kultury”, nie chcą obarczać dzieci bagażem polskości – dzieci przy polskości utrzymać nie sposób<sup>52</sup>.

Przeprowadzone przez londyński miesięcznik ankiety dotyczące wynaradawiania dowodziły, że z pokolenia na pokolenie proces ten przebiegał coraz łagodniej i – jeśli można tak rzec – naturalniej. O ile dla pierwszej grupy ankietowanych, pisarzy i osób ze starszego pokolenia, polskość była wartością cenną i przez to godną podejmowania trudu ocalenia, o tyle wypowiadające się w tej sprawie pokolenie młodsze i wreszcie zabierające na ten temat głos w kilka lat później to, które na świat przyszło już po wojnie, do zagadnienia tego podchodziły z dużo większym dystansem, zmierzając w kierunku wydawania przyzwolenia na, jeśli nie całkowite, to przynajmniej częściowe rozluźnianie więzów z narodem polskim<sup>53</sup>.

Naturalnie, publicyści „Życia Akademickiego”, „Merkuriusza” i „Kontynentów” nigdy tego procesu nie pochwalili i nie uznali za wzorzec zachowań, jednak dalecy też byli od przysłowiowego rozdzierania szat i rwana włosów z głowy. Starali się raczej sprowadzać cały czas dyskusję na tory merytorycznych rozważań, mających na celu wskazywanie środków zaradczych, które proces odchodzenia młodzieży od polskości by uniemożliwiały czy choćby spowalniały. Szukając dróg wyjścia z tej sytuacji, zwracali się w kierunku kultury, o czym już w 1956 roku pisał Bogdan Czaykowski:

Dziedzina ta posiada ogromne możliwości i powinna być najważniejszym punktem w programie dalszej pracy Zrzeszenia. Najważniejszym, gdyż ciekawy program pracy kulturalnej Zrzeszenia nie tylko może być najskuteczniejszym sposobem zapobiegania wynaradawianiu się młodzieży, ale jest również wartościowym sam w sobie, szczególnie gdy się zważy, że większość młodzieży emigracyjnej ukończyła lub prowadzi studia techniczne. Organizowanie tak jak dotychczas odczytów nie wyczerpuje całkowicie możliwości. Oczywiście – odczyty też. Ale dlaczego również nie wystawy malarstwa, rzeźby, fotografii, architektury młodych? [...] A czyż nie możnaby zorganizować kółek młodych historyków, studentów literatury, miłośników filmu, muzyki, itd., itd.<sup>54</sup>

Także w latach późniejszych – gdy pismo zerwało współpracę z ZSAPU – o idei tej nie zapomniano. Dla przykładu wystarczy wspomnieć, że jeden z tekstów opublikowanych pod koniec 1960 roku głosił:

Naszą wielką ambicją jest natomiast pomagać w rozwoju polskiego ruchu umysłowego, szczególnie wśród młodszego pokolenia emigracji, które wykształcenie swoje uzyskało już na Zachodzie. Dla nas samych mamy jeszcze jedną wielką ambicję: nie ulec demagogii, skądkolwiek by ona pochodziła, nie poddać się sztampie i rozwijać postawę ludzi wolnych<sup>55</sup>

<sup>52</sup> *Czy dzieci polskie wynaradawiają się (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 4 – wypowiedź Ojca II, *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (IV)*, „Kontynenty” 1965, nr 82, s. 7 – wypowiedź Ojca III.

<sup>53</sup> Dodać przy tym należy, że o ile w pokoleniu osób, które dorosłość osiągnęły przed II wojną światową, dość często opisywane zjawisko było postrzegane w kategoriach zdrady ojczyzny, o tyle najmłodszy w zasadzie nie byli już zdolni do takiego oglądu tego problemu.

<sup>54</sup> B. Czaykowski, *Przed XI Walnym Zjazdem ZSAPU*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 8/9 (76/77), s. 17–18.

<sup>55</sup> *Płochliwa życzliwość* [w rubryce *Notatki*], „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 21–22, s. 20.

W podobnym też duchu wypowiadał się w lutym roku kolejnego Florian Śmieja:

Obecnie najpilniejszym zadaniem naszym jest podtrzymać ferment myślowy, kultywować wszelkie przejawy życia umysłowego wśród naszych rówieśników, pomagać im w nawiązywaniu do rodzimej kultury, wyszukiwać zagubionych i dostrzegać ich dorobek wśród obcych<sup>56</sup>.

A zatem programem najbardziej atrakcyjnym dla młodych miała być działalność na polu kultury – jej przypisywano największą siłę oddziaływania, z nią też wiązano największe nadzieje. Wpisujące się w ten program pismo, w miarę swoich możliwości, starało się głoszone przez siebie postulaty realizować, umożliwiając tym samym – między innymi – młodzieży polskiej na uchodźstwie zachowywanie żywej łączności z narodem i sprawami typowo polskimi. Jednym z ciekawszych przykładów takiej akcji nastawionej na podtrzymywanie tej więzi było dołączanie w 1956 roku do „Merkuriusza” dodatku artystycznego, w którym reprodukowano *Szkicownik kresowy* Mariana Kratochwila. Rozpoczynając jego druk, redakcja stwierdziła:

Starsze pokolenie emigracji często zarzuca młodemu brak zainteresowania tym wszystkim, co w czasie i przestrzeni pozostawiliśmy za sobą: wileńskimi jeziorami, sadami sandomierszczyzny, błotem poleskim, czy podolską pszenicą. „Merkuriusz” pozornie może dostarczać materiału tym utyskiwanom. Rzeczywiście nie drukujemy w nim żadnych „pamiętników z kraju dzieciństwa”. [...] Rozpoczynając publikowanie dodatku artystycznego, [...] chcemy wyrazić nasze przywiązanie do Ziemi Wschodnich w sposób odmienny a użyteczny. [...] *Szkicownik* jest odpowiedzią tym, którzy uważają, że młode pokolenie zapomina o Ziemiach Wschodnich.<sup>57</sup> Pamięta i pamięć tę chce wyrazić w sposób – jak się nam zdaje – trwalszy niż poprzez dym jałowych uchwał i deklaracji<sup>58</sup>.

Reprodukcje ukazywały się w piśmie przez pół roku, później *Szkicownik* został wydany w postaci książkowej<sup>59</sup>, co nie oznaczało zarzucenia tych form działalności kulturalnej, której celem było zaznajamianie najmłodszej generacji uchodźczej z dokonaniem własnego narodu.

\* \* \*

Jak już wspomniano, dyskurs dotyczący wynaradawiania się młodego pokolenia zdominował snute na łamach londyńskiego miesięcznika rozważania dotyczące polskości. Nie oznacza to, że na tym aspekcie problemu dywagacje te się kończyły. Przeciwnie – wybiegały one jeszcze w przynajmniej dwóch kierunkach: kategorii patriotyzmu oraz polskich wad narodowych.

<sup>56</sup> F. Śmieja, *W trosce o młodą inteligencję*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1961, nr 26, s. 2–3.

<sup>57</sup> Por. X., *Przechadzki po polskim Londynie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 11 (19), s. 6.

<sup>58</sup> Por. także Zespół Redakcyjny, *[Drogi Czytelniku...]*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 4 (72), s. 1.

<sup>59</sup> M. Kratochwil, *Szkicownik kresowy*, oprac. M. Paszkiewicz, Londyn 1958.

W kwietniu 1964 roku w „Kontynentach” ukazał się zapis dyskusji poświęconej pierwszemu zagadnieniu<sup>60</sup>. Udział w niej wzięli: Maria Badowicz, Halina Brodzińska, Bohdan Brodziński, Anna Frenkiel, Stanisław Frenkiel, Florian Śmieja, Bolesław Sulik i Karol Szwarc. Uczestnicy dyskusji usiłowali – co należy wyraźnie podkreślić – zdefiniować sam termin. Maria Badowicz, która zaznaczała, że patriotyzm nie jest równoznaczny z nacjonalizmem, mówiła, że jest on raczej „poczuciem przynależności i pewnej lojalności w stosunku do grupy narodowej, ale pojętej dość szeroko, jako grupy kulturalnej”. Przynależność owa nie miała jednak oznaczać postawy biernej – przeciwnie, patriota „zwalcza w swojej grupie i w swoim narodzie to, co uważa za złe, a stara się krzyczeć to, co uważa za dobre”. Dla Stanisława Frenkiela patriotyzm „jest stanem gotowości podporządkowania własnego interesu interesowi większej grupy”. Podobnie na tę kwestię zapatrywała się Halina Brodzińska, natomiast Bohdan Brodziński dodawał, iż zagadnienia patriotyzmu nie można rozpatrywać w oderwaniu od miłości żywionej nie tylko „do grupy ludzkiej, ale do całego szeregu elementów związanych z określonym krajem, takich jak krajobraz, zwyczaje, kultura itd.”

Brodziński dodawał przy tym, że patriotyzm może być rozpatrywany w dwóch odmianach – pasywnej i agresywnej. Z tą drugą spotykamy się najczęściej w sytuacji, gdy patriota usiłuje walczyć ze swoim kompleksem niższości i dowodzić innym nacjom, że jest im równy, bądź nawet wyższy. Wówczas jednak – jak stwierdzał – przestaje to być patriotyzmem, a staje się „odruchem kompensacyjnym”. Anna Frenkiel dodawała, że między odmianami pasywną i agresywną istnieje szereg pośrednich odcieni patriotyzmu, które nie mogą być jednoznacznie klasyfikowane i oceniane. „Agresywność – mówiła – nie zawsze oznacza wrogość. Agresja jest po prostu aktywnym stanowiskiem”. Jednocześnie jednak – podkreślała – patriotyzm musi być kontrolowany, gdyż w przeciwnym wypadku może on „wyzwolić u człowieka cały szereg niewłaściwych odruchów”.

Nieco inne ujęcie problemu prezentował Florian Śmieja, który zastanawiał się, czy w dobie jednoczenia się Europy i stopniowego zanikania granic, sytuacja ta nie wymusi na narodach europejskich konieczności ponownego zdefiniowania terminu „patriotyzm”. Zwracał uwagę na to, że dotychczasowe jego rozumienie łączyło się ściśle z granicami i terytorium kraju (elementami fizycznymi), zaś obecnie przesuwa się w kierunku „obrony elementów duchowych” (języka, kultury). Z uwagami tymi godził się Stanisław Frenkiel, który stwierdził, że w wieku XX straciły na znaczeniu konkretne państwa, wzrosło natomiast znaczenie kultury, której obrona w sytuacji zagrożenia oraz ugruntowanie i kontynuowanie w warunkach

---

<sup>60</sup> *Dyskusja o patriotyzmie*, „Kontynenty” 1964, nr 64, s. 20–24. Przypomnijmy, że wcześniej zagadnieniem tym interesował się Andrzej Malkiewicz, który jednak w przeciwieństwie do omówionych poniżej głosów sytuował „patriotyzm” w zasadzie jedynie na płaszczyźnie poglądów i działań politycznych.

pokojowych jest „właściwym moralnym patriotyzmem”. Nie do końca z koncepcją tą godził się natomiast Brodziński, który uważał, że „czynnikiem stwarzającym rzeczywiście psychologiczny klimat patriotyzmu jest zagrożenie z zewnątrz”.

Jeszcze inną definicję zagadnienia podawała Anna Frenkiel, która stwierdzała, że „Patriotyzm to jest uczucie zbiorowe. [...] To jest uczucie spontaniczne i takie, którego się człowiek także trochę wstydi dla tego, że się gubi w tym uczuciu jako jednostka”. Polemizowali z tym Badowicz i Brodziński, którzy uważali, że „nie powinniśmy się godzić na żadną nadrzędność stosunków lojalności wobec ojczyzny”. Przeciwno postrzeganiu patriotyzmu tylko w perspektywie uczuć protestował także Frenkiel, dla którego postawa patriotyczna również wiązała się z gotowością do czynu.

Niezgodność co do definiowania tego, co kryje się pod pojęciem patriotyzmu, nie uniemożliwiała oczywiście dalszej dyskusji. Jednak problem ten nie zdążył już powrócić na łamy pisma przed jego zamknięciem. Pojawiało się na nich natomiast od czasu do czasu zagadnienie polskich przywar narodowych<sup>61</sup>. Rzadko kiedy poświęcano im całe artykuły<sup>62</sup>, na ogół uwagi na ich temat wypowiedziano na marginesach tekstów dotyczących innych zagadnień. Jako przykład można przywołać jeden z artykułów Andrzeja Wnęka, który zastanawiając się nad zadaniami i celami stojącymi przed emigracją i wskazując przy tym na konieczność podejmowania konstruktywnej krytyki, pisał o niechęci, z jaką się ona na ogół spotyka:

Dziwne pomieszanie wielkoduszności, miękkiego serca z brakiem stanowczości i konsekwencji w ocenie wydarzeń politycznych (jest zupełnie na odwrót w ocenie zjawisk społecznych i życia osobistego) wraz z zakorzenioną do głębi romantyczną wiarą w miraż i wschodnim czołobitnym uwielbieniem dla „wodzów” narodu – oto w skrócie zjawiska odpowiedzialne za narodową niechęć, odrazę do uczciwej krytyki, do głębokiej kompletnej analizy odwiecznej tragedii państwa polskiego.

„Oficjalna” historia Polski pisana była zawsze przez ogromne różowe okulary. Mimo że nie znajduje pokrycia w faktach, historia współczesna pisana jest w tej samej wybielanej bez końca formie. Istniejąca powszechnie tendencja, narzucana najczęściej z góry, zabrania nie tylko „odbrązawiania” przeszłości odległej, ale neguje prawa do różnej od oficjalnie przyjętej oceny faktów zaistniałych współcześnie. Przesiąknięci demagogią heraldzi sprawy polskiej nakazują albo „krytykę pozytywną” albo milczenie według zasady „iż lepiej jest milczeć jeżeli nie «pozytywnego» nie ma się do powiedzenia”<sup>63</sup>.

Jak się łatwo domyślić, tekst ten był adresowany głównie do przedstawicieli starszego pokolenia. Nie oznacza to jednakże, że studenci nie dostrzegali

<sup>61</sup> Por. przywołany wcześniej tekst Ławrynowicza dotyczący dokonującej się na uchodźstwie deklasacji czy tekst B. Siedleckiego omawiający sposób traktowania petentów w polskich instytucjach emigracyjnych.

<sup>62</sup> Nie oznacza to, że sytuacje takie się nie zdarzały; zob. np. Ś. Nawakowski [Stalowy Kolega], *Kochane Koleżanki, Kochani Koledzy!*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 3; E. Gieratowa, *O listopisaniu zapiski emigracyjne*, „Kontynenty” 1962, nr 45.

<sup>63</sup> A. Wnek, *W obronie emigracji politycznej*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 1/2 (93/94), s. 16.

wad u siebie. Emigracyjnej młodzieży Gustaw Radwański<sup>64</sup> zarzucał „brak dyscypliny wewnętrznej”<sup>65</sup>, niedociągnięcia w zakresie kształcenia, getto-wość, przesadne zainteresowanie znajomościami erotycznymi, ubóstwo życia umysłowego, kulturalnego i towarzyskiego, brak dostatecznej wiedzy i zainteresowania Polską, nadmierne przesiąknięcie emigracyjnymi obawami i fobiami itd. Listę tę dodatkowo poszerzył Bohdan Watrasiewicz<sup>66</sup>, który zwracał uwagę, że uczniowie polscy żyjący w Anglii mieli dodatkowo niesprzyjające warunki do zdobywania wykształcenia, gdyż w chwili, gdy wykazywali chęci do uzyskania wiedzy, napotykali drwiny kolegów, brakowało im aspiracji, a i wykładowcy polscy nie przykładali się do swych obowiązków<sup>67</sup>.

Na temat polskiego charakteru zabrał też głos Bohdan Brodziński. Uczynił to na marginesie tekstu omawiającego historię i działalność polskiej YMCA<sup>68</sup>. Wskazywał, iż jest to jedyna emigracyjna organizacja społeczna, w historii której nie można znaleźć żadnego skandalu (przywłaszczenia funduszy itp.), jedyna wreszcie, która „służy społeczeństwu, a nie prezesom”. Brodziński stwierdza, że nie jest to zjawisko codzienne, a jego zaistnienie tłumaczy podległością YMCA zarządowi międzynarodowemu. Wykazując jej specyfikę, przedstawiał także dość zaskakującą reakcję emigracyjnych środowisk na przynależność do tej organizacji<sup>69</sup>. Jednocześnie

<sup>64</sup> G. Radwański, *Patrząc z boku*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 3 (95), s. 14–16.

<sup>65</sup> Radwański opisywał to jako: „Spanie do południa, opuszczanie wykładów i egzaminów, niezdolność do zmuszenia samego siebie do nauki, nieraz kartografstwo po nocach – to są zjawiska niespotykane wśród wychowanków szkół angielskich, a znane dobrze wśród ich kolegów ze szkół polskich”.

<sup>66</sup> B. Watrasiewicz, *Post-Mortem*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 5 (97), s. 1–16.

<sup>67</sup> Z artykułami tymi polemizował B. Indyk, sekretarz Koła Wychowanków Szkół Polskich w Wielkiej Brytanii (B. Indyk, *De profundis*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 9 (101), s. 15–16), który wymieniał szereg osiągnięć wychowanków emigracyjnych szkół polskich, a także uzupełniał oba artykuły o wiele informacji, które się w nich nie pojawiły, a których brak powodował, że teksty te – aczkolwiek zawierają wiele prawdy – są (zdaniem Indyka) przejawem jednostronnego obserwowania opisywanych zjawisk, zatrącenia proporcji, umiaru i taktu. Odpowiadając na te zarzuty, Gustaw Radwański (G. Radwański, *Nil desperandum!*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 11 (103), s. 20–21) zaznaczał, że swój artykuł pisał na podstawie danych zebranych podczas obserwacji setki młodych Polaków zgromadzonych w Londynie, co powoduje, że uwagi te nie mogą być odnoszone do wszystkich młodych emigrantów przebywających w Wielkiej Brytanii. Dodawał przy tym, że celem jego artykułu nie było atakowanie szkolnictwa polskiego, lecz zwrócenie uwagi na nurtujące je problemy, zaś artykuł Indyka jest przejawem złej woli i niezrozumienia intencji autora. Należy ponadto odnotować, że w tym samym numerze pisma opublikowano list jednego z czytelników, który brał Radwańskiego w obronę. Zob. E. Lipiński, List do Redakcji, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 11 (103), s. 22. Por. dodatkowo B. Watrasiewicz, List do Redakcji, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 10 (102), s. 16.

<sup>68</sup> YMCA – Young Men’s Christian Association – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej. B. Brodziński, *Uwagi niepraktyczne*, „Kontynenty” 1964, nr 61–62, s. 2–5.

<sup>69</sup> „W ubiegłym roku wydalono z polskiego harcerstwa jedenastu chłopców za udział w obozach Imki”.

jednak wskazywał na słabości polskiej YMCA – stwierdzał, że jej program jest dość mdławy, co tłumaczył m.in. tym, że organizacja ta nieustannie „lawiruje między skłóconymi grupami, unika wszystkiego, co mogłoby urazić ważniejsze frakcje [frakcje?], przed każdą inicjatywą sonduje i Radę Trzech, i Zamek, nie mówiąc już o «Dzienniku»”.

Opisując specyfikę YMCA, Brodziński zastanawiał się, skąd się wziął jej fenomen:

To, że polska Imka nie upadła tak jak inne polskie organizacje, ani jak Imka angielska, jest wynikiem faktu prostego, ale zupełnie niezrozumiałego na emigracji. Polacy emigracyjni – i ci z paszportami angielskimi i reżymowymi i ci bez paszportów, urodzeni zarówno w Polsce jak w Anglii czy Południowej Rodezji, mówiący tylko po angielsku czy dwujęzyczni – są częścią społeczeństwa brytyjskiego. Ta nadrzędna organizacja dba o ich oświatę, program telewizyjny i wywózkę śmieci, a zbiera od nich podatki. W ramach tej organizacji pracują i spełniają wszystkie normalne funkcje życiowe. Natomiast polskość dla nich to – „hobby”. Tu leży kryterium zróżnicowania, dające wskazówkę ewentualnym polskim działaczom „na niwie społecznej”. Wszystkie akcje organizowania polskich atomowców, pletwonurków, liberałów spaliły i spalały na panewce. Nie można dzielić drobnej stosunkowo grupy i oczekiwać, że wytworzone pod-grupy będą organizmami zdolnymi do samoistnego rozwoju.

Podkreślał także istotne znaczenie, jakie YMCA miała dla szerzenia polskości – wobec braku Klubu Polskiego czy Domu Młodzieży<sup>70</sup> pozostawała tylko ona:

Jej siłą jest polskość. Życie wnosi w progi tej organizacji grupa młodzieży tańczącej polskie tańce. Młodzież ta mówi po polsku albo nie, ale na razie zdradza pewne zainteresowanie egzotycznym krajem swoich przodków<sup>71</sup>.

Problem jednak w tym, że YMCA, chcąc zaspokoić oczekiwania i ambicje wszystkich, nie zaspokajała niczyich; chcąc zaspokoić różne potrzeby, nie zaspokajała najważniejszej – polskości. Ona powinna się – zdaniem Brodzińskiego – stać programem, który miałby siłę przyciągać młodych ludzi i nie tylko<sup>72</sup>. Dobrze zorganizowana instytucja okazałaby się tutaj nieoceniona. Problem jednak w tym, że

Przeszkodą są ludzie, którzy żyją z polskości. Brzmi to jak jeszcze jeden paradoks, ale znów jest łatwo sprawdzalnym faktem. Ludzie żyjący z polskości, a więc tak zwani przywódcy zabijają zainteresowanie polskością. Jest to w pełni uzasadnione psychologicznie: człowiek

<sup>70</sup> Pomysł utworzenia obu lub choćby jednej z tych instytucji przez lata pojawiał się na łamach studenckich pism.

<sup>71</sup> Niekiedy, o czym Brodziński wprost nie pisze, owo zainteresowanie na tym się wyczerpywało – w londyńskim periodyku pojawiały się czasami teksty, w których wyrażano radość np. z powodu udanej imprezy tanecznej, której zorganizowanie uznawano za przejaw zainteresowania, jakim młodzież darzy sprawę polską. Por. np. sprawozdanie z obchodów 30-lecia Międzynarodowego Klubu Studenckiego w Monachium (czerwiec 1956) – Student z Monachium, *Korespondencja z Monachium*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1956, nr 8/9 (76/77), s. 20–21.

<sup>72</sup> „Program ten ma być dla ludzi, którzy uważają polskość za hobby, nie za białego konia. Efektywny program musiałby drastycznie zerwać z istniejącymi konwencjami z okresu «państwa na emigracji»”.

żyjący z polskości ma jej dość, jest nią znudzony, szuka ucieczki w innych hobbies. Atmosfera ta promieniuje na jego otoczenie. W polskich szkołach minimalnie reprezentowane są dzieci pracowników Wolnej Europy lub członków Obojga Rad. Wśród tychże dzieci zdumiewająco jest procent nieumiejących po polsku<sup>73</sup>.

\* \* \*

Przywołane powyżej teksty, obracające się w kręgu zagadnień wyznaczanych przez hasła patriotyzmu, narodowych wad i przede wszystkim wynaradawiania się młodego pokolenia emigracyjnego, odznaczają się jedną, istotną wadą. Jest nią brak definicji pojęcia „polskość”, wokół którego przywołane tematy się koncentrują. Lektura cytowanych tekstów dowodzi, że młodzi publicyści formułując ogólne hasło trwania przy polskości, nie chcieli (mogli? byli w stanie?) odpowiedzieć sobie na pytanie, co ową polskość konstytuuje, jakie elementy ją współtworzą, których sfer ona dotyka. I o ile jeszcze w wypadku patriotyzmu próby definiowania zostały przez nich podjęte, a nazwanie po imieniu narodowych wad i wskazanie problemu postępującego wynaradawiania się kolejnych uchodźczych pokoleń nie nastęrczało im większych trudności, o tyle kategoria polskości nie została przez nich choćby częściowo opisana. Kolejne roczniki pisma – polskiego i na polskich sprawach skoncentrowanego – nie przynoszą w tym względzie żadnych ustaleń. Nawet wystąpienie Bolesława Sulika<sup>74</sup>, będące apelem o właściwe zdefiniowanie pojęć „niepodległość” i „polonijność”, które – jego zdaniem – są po wielokroć nadużywane w toku emigracyjnych dysput<sup>75</sup>, nie zmieniło istniejącego stanu rzeczy.

Należy zatem skonstatować, że „polskość” była dla młodych ludzi wydających w Londynie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pismo czymś niedefiniowalnym, a – może bardziej – definiowania nie wymagającym. Status tego słowa i kryjącej się za nim kategorii był porównywalny w tej perspektywie do szeregu innych, wyznaczających krąg emigracyjnych imponderabiliów, takich jak ojczyzna, niepodległość czy wolność. Można by rzec, że kolejni autorzy zabierający głos w tej sprawie milcząc przyjmowali, iż wszyscy czytelnicy ich tekstów pod pojęcie polskości (podobnie jak tu wymienione) podkładają mniej więcej podobny zestaw zjawisk, zaś

---

<sup>73</sup> Co ciekawe, równie szkodliwe wydawało się Brodzińskiemu rozbudowywanie polskiego kościoła w Londynie – zastanawiał się, czy kupowanie kolejnych świątyń ma sens („Kupowanie licznych obiektów po kilkadziesiąt tysięcy funtów każdy, po to, aby korzystać z nich przez jedną godzinę w tygodniu nie wydaje się rozsądne”), czy jest logiczne („Samo zresztą «użytkowanie» obiektów jest niejasne. Czy trzeba koniecznie modlić się w polskim kościele? Czy w ogóle do Boga mówi się jakimś określonym językiem?”), czy wreszcie posłuży sprawie polskiej – jego zdaniem zakup kolejnych świątyń „rozpoczyna [...] epokę parafiańszczyzny, po której nie zostanie nic”.

<sup>74</sup> B. Sulik, *Słowa... słowa*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 18/19, s. 3–4.

<sup>75</sup> Diagnozując ten problem, autor wskazywał na drogę wyjścia z sytuacji – ustalenie wspólnych definicji, które tym słowom przywrócą ich naturalny, pierwotny sens („zdesakralizują” niepodległość i docenią „polonijność”).

ewentualne drobne różnice nie mogą zaburzyć toku dyskusji i wprowadzić znaczących rozdzwień. Stąd dyskusja wokół tego zagadnienia skoncentrowała się nie na określaniu „co”, lecz „jak” chronić, ocalać, przechowywać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Być może w tej niedefiniowalności kategorii „polskości”, pojawiającej się jakże często w toku dyskusji na łamach londyńskiego pisma, kryje się źródło niedopracowania, a w istocie rzeczy braku programu, który miałby służyć przekazywaniu kolejnym pokoleniom owej narodowej właściwości. Ograniczenie się do haseł namawiających do zwiększania wysiłków mających na celu spowalnianie procesów wynaradawiających, bez wskazania konkretnych rozwiązań (za wyjątkiem intensyfikowania prac na gruncie kultury), które mogłyby być wdrażane na drodze form działalności instytucjonalnej i prywatnej, powodowało, że apele te pozostawały jedynie świadectwem zainteresowania młodzieży całą sprawą.

Być może wreszcie, o czym pisał Wojciech Wyskiel<sup>76</sup>, przemiany dokonujące się w obrębie sposobów postrzegania przestrzeni kulturowych narodów pozostających w kręgu zależności od kultury śródziemnomorskiej powodowały, że młodzi, wykształceni, znający języki emigranci nie czuli się w krajach zachodnich tak bardzo zagubieni, jakby się to pierwotnie wydawało, i będąc „poza Polską” w rzeczywistości byli nadal „u siebie”, gdyż w kręgu tej kultury pozostawali. Być może tym należy sobie tłumaczyć złożoną przez Andrzeja Buszę w 1960 roku deklarację:

Dla nas Polska jest abstrakcją. Zresztą równie nierzeczywista jest dla nas Polska obecna jak i przedwojenna. Pozostaje więc nam ciasny światek emigracyjny, w którym się dusimy, i Anglia, gdzie tak naprawdę nie zapuściliśmy korzeni. Ponadto, większość z nas spędziła dzieciństwo wędrując z kraju do kraju. Zetknęliśmy się z różnymi rasami i narodami, z różną umysłowością, z różnymi kulturami, z różnym krajobrazem. Bardziej odczuwamy wspólnotę ludzką niż polską odrębność. Toteż uogólniamy nasze przeżycia i problemy. Najbardziej istotną jest dla nas problematyka ogólnoludzka.

Zamiast wiecznego zapuszczania sondy w duszę polską, interesuje nas problematyka metafizyczna, psychologia, zagadnienia moralności, w szerokim, conradowskim słowa tego znaczeniu. Chcemy odnaleźć jakiś sens w chaosie, który nas otacza. Szukamy pozytywnych wartości w mętliku kryteriów i ocen. Chcemy zająć jakąś postawę i obrać jakiś konsekwentny sposób postępowania wobec świata, nad którym wisi powszechny kataklizm. Może dla niektórych twórczość nasza ma pozory bezideowości, ale w istocie rzeczy, jesteśmy zaangażowani – i to głęboko – tylko w szerokim sensie ogólnoludzkim.

Polska i polskość stoją u nas na drugim planie<sup>77</sup>.

Jednak nawet na ten drugi plan spychana, nie pozostawała bez znaczenia. Potwierdzana lub negowana, kultywowana lub przewartościowywana, przyjmowana bądź odrzucana, nieustannie była obecna, stale zajmowała i frapowała, zmuszając młodych emigrantów do kolejnych potwierdzeń bądź uszczegółowień (niekiedy obejmujących drobne modyfikacje czy przesunię-

<sup>76</sup> W. Wyskiel, *Wprowadzenie do...*

<sup>77</sup> *Różnice między pokoleniami w literaturze na emigracji*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 18/19, s. 10.



cia) zajmowanego stanowiska<sup>78</sup>. Stąd na kilka lat przed deklaracją Buszy wypowiadający się w tej sprawie zespół redakcyjny deklarował: „Będąc Polakami, których zadania leżą za granicą, chcemy zachować żywotną łączność z narodem”<sup>79</sup>, a w rok później dodawał: „Twierdzą pewni pisarze w Kraju, że Polska leży nad Wisłą. Emigranci odpowiadają im, że leży ona w sercu. My uważamy, że Polska leży w Europie i że naszym głównym zadaniem jest utrzymać ją w Europie”<sup>80</sup>.

## The issue of ‘Polishness’ in the London student magazines (‘Życie Akademickie’ – ‘Kontynenty’)

### Summary

The first part of the text is an analysis of the category of ‘Polishness’ (its senses, understanding and functioning) with respect to emigrational youth gathered around magazines published in the United Kingdom by Polish students, and then by the literary group *The Continents* (Kontynenty). We show that among the basic problems connected with *The Continents Group* one may mention the search for the ways in which national identity could be preserved and then passed on to future generations. The definition of what refugees were supposed to do was different if we compare young emigrants and the older generation (which was shaped and gained maturity before the Second World War). The young generation was open to dialogue, but wanted to redefine the common ideas and search for new paths and means which would be useful in preserving cultural identity. Significantly, both generations were in favour of preserving Polish language and culture. As discussed in the second part of the sketch, this was related to the category of patriotism, as well as back-to-front ‘Polish national vices’. In these areas one may observe disparities between the generations; disparities which come down to the opposition: rational assessment vs. mythologization. The former allows young emigrants, who have no complexes or sense of guilt, to take advantage of the opportunities created by the countries in which they settle, and still not lose their bonds with the nation.

### Key words:

The Continents Group, Polishness, generation, dialogue

### Słowa kluczowe:

„Kontynenty”, polskość, pokolenie, dialog

<sup>78</sup> Jakkolwiek opisanym powyżej poglądom młodych daleko było do wyczerpania tematu i w pełni jednoznacznego określenia pełnego stosunku do kompleksu zjawisk składających się na polskość, to jednocześnie trudno mi się w tym miejscu w pełni zgodzić z opinią J. Sikory, który zauważając, że: „«Kontynentowcy» analizowali problematykę tzw. polskości głównie od strony kulturowej, mentalnej, charakteru narodowego. I mieli w tym dużo racji”, dodawał: „Jednak zarówno w swojej publicystyce, jak i poezji, nie potrafili wystarczająco dogłębnie opisać i zrewidować «polskości». Ten opis był zbyt naskórkowy, mało wnikliwy. Ponadto zbyt jednostronnie z namiętną pasją krytykowali przeszłość i ojczyste tradycje nie zauważając w nich strony pozytywnej. Nad wyraz chcieli być «światowi» [?!] i «nowocześni» [?!]”; J. Sikora, *Londyńska grupa literacka „Merkurysza” i „Kontynentów” wobec stereotypów polskości* [w:] *Siedem granic, osiem kultur i Europa*, red. B. Gołębiowski, Łomża 2001, s. 239. Por. także P. Kądziała, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”* [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 197.

<sup>79</sup> Zespół Redakcyjny, *Od Redakcji*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1957, nr 1/2 (81/82), s. 1.

<sup>80</sup> Zespół Redakcyjny, *Od Redakcji*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 1/2 (93/94), s. 1.